

Do naszych braci oddalonych

Charles De Koninck

autorzy

Tekst, który drukujemy poniżej, jest pierwszym rozdziałem książki pt. *Le scandale de la médiation* autorstwa belgijsko-kanadyjskiego filozofa tomisty Charlesa De Konincka (1906-1965). Książka ukazała się w roku 1962 we Francji, niemal dosłownie w przeddzień otwarcia Soboru Watykańskiego II – z *imprimatur* Arcybiskupa Quebecu i, co jeszcze ciekawsze, w kolekcji konserwatywno-katolickiego miesięcznika „Itinéraires” pod redakcją Jeana Madirana.

Prezentowany tekst jest ważnym świadectwem idącym w poprzek dość powszechnie akceptowanego dziś „podziału łupów”, zgodnie z którym *liberałowie* zagarniają „otwartość” i „wrażliwość”, a *integryści* cieszą się swą „niezlomnością” i „czystością”. Na tym tle De Koninck – i jego tradycjonalistyczni wydawcy – jawią się dziś jak stwory z innego świata. Być może ze świata po prostu bardziej katolickiego, mniej podatnego na „rozłączanie tego, co Bóg złączył”: integralnej miłości Prawdy i wrażliwego szacunku wobec bliźnich.

Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz (J 10, 16).

Autorzy katoliccy, głównie amerykańscy, zwrócili ostatnio uwagę na to, jak w ostatnim czterdziestoleciu zmieniło się wobec nas nastawienie protestantów. Jakiegokolwiek byłyby tego liczne dowody, wydaje mi się ważne, by zaznaczyć, że prawdziwa jest także tendencja odwrotna, z tym że większość katolików, których nastawienie również się zmieniło, pozostaje silniej niż kiedykolwiek przywiązana do doktryny i zasad postępowania przedłożonych

przez widzialne zwierchnictwo Wikariusza Chrystusa. Porozumienie poprawia się więc z dnia na dzień. Ale w jednym punkcie różnica jest nadal zasadnicza: tak jak wierzymy, że odwieczne Słowo stało się ciałem, że apostołowie na własne oczy widzieli to Słowo Ojca i dotykali Je własnymi rękami, tak samo wierzymy, że Syn Boży, który stał się człowiekiem, pozostawił nam żywą, widzialną i namacalną zasadę wiary. To w niej właśnie określa się ów widzialny i namacalny rozłam między posłusznymi jej katolikami a tymi, którzy są od niej odłączeni.

Co się tyczy chrześcijan nienależących do Kościoła Rzymskiego, ważne jest odróżnienie od razu przypadku Kościołów Wschodu od przypadku naszych braci protestantów. Papież Pius XI mówił o *karygodnych błędach* (*errores etiam crassiores*) popełnianych niekiedy przez katolików względem Kościołów prawosławnych; Jego Ekscelencja Charrière, biskup Lozanny, Genewy i Fryburga, ostatnio nam o tym przypominał. Możemy poznać to, co stanowi przedmiot ich wiary, podczas gdy wiara protestantów jest nieskończenie trudna do poznania z powodu owej wolności, jaką sobie w tej materii przypisali, oraz wielości wyznań, jaka z tego wynika. Już tylko pod tym względem sytuacja jest całkowicie różna.

Są natomiast protestanci, którzy odczuwają rosnącą potrzebę bardziej jednoznacznego poznania *rzeczywistości, których nie widzimy*, a z których trzeba jednak uczynić przedmiot swojej *wiary* (Hbr 11, 1), swego przekonania. Niektórzy cierpią z powodu tej dziwnej wolności uznawania tylko tego, co każdemu jawi się jako coś, w co da się wierzyć; niekiedy bowiem bardzo trudno stwierdzić, czy jedni wierzą w grzech pierworodny, a inni we Wcielenie i Zmartwychwstanie Słowa, które jest Bogiem, czy jedni wierzą w sakramenty albo w którykolwiek z tych narzędzi łaski, czy drudzy oczekują zmartwychwstania umarłych w przyszłości itd. Tymczasem ponad tą potrzebą pewności, którą odnajdujemy często u chrześcijan niekatolików, to, co nas wszystkich cudownie łączy, to przede wszystkim przykazanie miłości, w imię którego winniśmy miłować jedni drugich bez wyjątku według porządku dobrze ukształtowanej miłości. Odnośnie do tej miłości, dużej części z nas, katolików, można by wytknąć niedoskonałość.

Wiadomo, że Kościół kilkakrotnie potępiał pewną wąską interpretację formuły *extra Ecclesiam nulla salus*. Ponadto zwy-

kli wierni odróżniają obecnie w sposób bardziej świadomy tych, którzy z pełnym przekonaniem i uporem odchodzili od Kościoła Rzymskiego, od tych, którzy zostali poza nim wychowani.

Nie możemy zapominać, że nikt nie uzgadniał z nami naszej przyszłej przynależności do tej czy innej rodziny religijnej, pogańskiej lub niewierzącej; z drugiej strony utrzymujemy, że zgodnie z prawem naturalnym, rodzice mają obowiązek wychować swoje dzieci w wierze, którą uznają za prawdziwą¹. Krótko mówiąc, wydaje się, że coraz lepiej rozumiemy, że rzeczy są o wiele bardziej złożone i akcydentalne (*contingentes*), niż nam się kiedyś wydawało.

Jeszcze niedawno kartezjański, a później newtonowski obraz świata dominował wręcz samą sferę działania. Akcydentalność (*contingence*) została wykluczona z samej natury, a to, co nazywano akcydentalnością, nie oznaczało nic innego, jak to, że niektóre rzeczy mogłyby wyglądać inaczej [...] jeśli chciałyby tego świadome podmioty. I od trzech wieków ta mętna mechanicystyczna racjonalność absorbowwała filozofów moralności: systemy, opracowywane *more arithmetico* albo *geometrico*, przedstawiały sytuację ludzką jako tak jasną i tak kategorycznie wyraźną, że żadna wystarczająco wykształcona osoba nie mogła nie działać zgodnie z jakąś powinnością. O innych ludziach, którzy nie posiadali tego wykształcenia lub którzy otrzymali wykształcenie przeciwne, albo którzy byli niezdolni do otrzymania któregośkolwiek z nich, nie było nawet mowy. Stali się zwyczajnie „ludźmi gminu” (jeśli wolno mi posłużyć się tym anglicyzmem) wychwalanymi i pogardzanymi często przez te same osoby. Żeby dotrzeć do prawdziwego sensu akcydentalności, trzeba było wypadków i porażek, które by nas bardziej uwrażliwiły na irracjonalność naszego życia.

Warto zwrócić uwagę, że to nie my zdecydowaliśmy o swoich narodzinach; przyszliśmy na świat bez własnego udziału. Nie dano nam możliwości wyboru typu lub kombinacji genetycznej, które regulują rodzaj jednostki, jaką się staliśmy – owym „każdym”. Czyż nie jest prawdą, że zostaliśmy „rzuceni na ten świat” z takimi czy innymi nieodwołalnymi cechami, w tę dzielnicę miasta, z nosem w takim kształcie, obdarzeni lub pozbawieni takiej czy innej zalety? Żaden człowiek z najwyższego szczebla nie może w sposób rozsądny i bez popadnięcia w śmieszność

¹ Święty Pius X pytał ambasadora Anglii przy Stolicy Apostolskiej, dlaczego ten był heretykiem, i otrzymał taką odpowiedź: *Tak mnie wychowano. To najlepszy powód!*, odrzekł Papież.

patrzeć z góry na swojego bliźniego o niższej pozycji społecznej. Nie wybraliśmy ani miejsca urodzenia, ani rasy, ani narodowości naszych rodziców; ani ich pozycji społecznej, ani ich religii. Nie mogliśmy sprawować kontroli nad pierwszym etapem naszego wychowania w wieku, w którym opinie i przesady, jeśli tylko są powtarzane, nabierały cech niezaprzeczalnej oczywistości, mieszały się z mnóstwem przyzwyczajęń kształtujących naszą tak zwaną drugą naturę, tak kapryśną i poza naszym sądem – również wtedy, kiedy się w nas rodziła – i od której tak trudno jest się później uwolnić, jeśli nawet tego chcemy.

Przeto pełny sens sformułowania „wszystko jest akcydentalne” staje się dość łatwy do zrozumienia, gdy wśród faktów przypadkowych wspomni się chociażby fakt naszej egzystencji, urodzenia się z prawego lub nieprawego łóża, koloru oczu, liczby włosów, szerokości lub ograniczenia naszej wyobraźni oraz całej reszty, w tym nieskończenie zmiennej przypadkowości, jaka cechuje nasze postępowanie każdego dnia – oraz to, co o tym wszystkim myślę, co może z kolei zależeć od nauki, jaką otrzymałem bez uprzedniego decydowania o tym. A mówię tu tylko o rzeczach będących przedmiotem naszej własnej opinii. Lecz mimo że posiadamy jakąś opinię, to owa akcydentalność, której prawom wszyscy są poddani, nie może sprawić, że nie powinniśmy się z nią liczyć. Ten wspólny, zrównujący wszystko los nie przydaje wyobraźni temu, kto jest jej pozbawiony. Fakt, że ktoś urodził się ze słabym wzrokiem, nie oznacza, że społeczeństwo ma obowiązek przyznać mu prawo jazdy. Podobnie urodzenie się dziecka z nieprawego łóża nie może doprowadzić do obalenia integralności małżeństwa, mimo że obrzydliwe byłoby obarczanie odpowiedzialnością te właśnie dzieci.

Znamienne jest, że pomimo takiej przypadkowości oraz takiej liczby rzeczy niewytłumaczalnych i mimowolnych bliźni tak uparcie stara się obarczyć nas odpowiedzialnością, szczególnie za to, co w żadnym razie nie zależy od wolnego wyboru. Za naszą rasę, za pozycję społeczną naszych rodziców, za kształt naszego nosa, za polot naszego umysłu i za wszystkie niezliczone przypadki, które na nas spadają, nawet wtedy, gdy działamy z pełną świadomością. Dlatego gdy chcemy wyświadczyć bliźniemu dobro, możemy go niechcący dotknąć lub zranić. O tym, że ta skłonność do upraszczania

jest głęboko zakorzeniona w naturze ludzkiej, czytamy u świętego Jana: *Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice? Jezus odpowiedział: Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże (J 9,2-3).* (Pomyślmy tu o przyjaciółach Hioba – o tych wielkich mistrzach immanentnej sprawiedliwości!) Jak w takim razie Boże dzieła objawiają się w każdym niewidomym od urodzenia, w każdym umyśle ciemnym i pogmatwanym, we wszystkich nędznikach, którymi wszyscy bardziej lub mniej jesteśmy? W tej materii Jezus każe nam oczekiwać nadchodzącej nocy, kiedy nikt nie będzie mógł działać (J 9, 4). Ale wcześniej każdy musi zrobić to, co tylko może, gdyż Duch wieje tam, gdzie chce.

Czy oznacza to, że zrzucamy z siebie całą ludzką odpowiedzialność na ręce fatalistów i tych, którzy wszędzie dostrzegać chcą jedynie przypadkowości i zaprzeczenia naszych wyborów? W żadnym razie. Proponowany nam wybór jest o wiele głębszy: ogarnia cały nasz byt, w tym także poniżenie upadku, który Bóg nam przebaczył. *Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia (Łk 15, 7).* Wola Boża pozwoliła na to, by pierwotny porządek został zniszczony. Albowiem, jak powiedziane jest w bulli o Niepokalanym Poczęciu, *Niewypowiedziany Bóg w zakrytej od wieków tajemnicy postanowił pierwsze dzieło swojej dobroci urzeczywistnić jeszcze bardziej tajemniczym cudem przez Wcielenie Słowa, by człowiek, wbrew zamiarom miłosierdzia Bożego, szatańskim podstępem upadły w nieprawość grzechu, nie zginął, i by to, co było upadkiem naszej natury w pierwszym Adamie, zostało jeszcze wyżej wywyższone w drugim Adamie. Albowiem, jak mówi święty Paweł, Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie (Rz 11, 32).*

Lecz jak ten głęboki i całkowity wybór się dokonuje? Jak mogę wybrać egzystencję i okoliczności życiowe, które zostały mi narzucone? Jak wybór ów może stać się w pewien sposób współmierny z wolą Boga, który *widział [...] wszystko, co uczynił [i który widział, że] było bardzo dobre (Rdz 1, 31).* Nasz Pan pokazuje nam to, kiedy uczy nas modlitwy: *Ojcze nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje! Niech przyjdzie królestwo Twoje; niech Twoja*

wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie (Mt 6, 9-10). Kiedy w ten sposób dostosowujemy naszą wolę do woli Ojca, wchodzimy, by tak rzec, w samą zasadę naszego bytu, a zasada ta jest w nas głębsza, niż bliscy jesteśmy samym sobie; i to stamtąd tak naprawdę panujemy nad wszystkimi okolicznościami naszego życia, od pierwszych aż po ostatnie i jeszcze nieprzewidziane. Z pewnością nie czyni to rzeczy łatwymi, jak wyraźnie świadczy o tym Słowo Boże w swojej własnej Osobie! *Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty* (Mt, 26, 39). Odwieczna Mądrość pozwoliła na to, by we własnej Osobie [Słowa wcielnego] pojawił się odruch niezgody między Jego Wolą Boską, a Jego wolą ludzką na tyle, na ile ta druga ze swojej natury dąży do szczęścia i odrzuca wszelkie zło grożące osobie, takie jak śmierć lub wszelki ból i smutek, których moglibyśmy doświadczyć².

² III^a Pars, q. 18, a. 5.

Nasze życie złożone jest głównie z namiętności w pierwotnym znaczeniu tego słowa; nasza kondycja jest kondycją poddaństwa. Bez wątpienia jesteśmy ludźmi obdarzonymi wolną wolą, odpowiedzialnymi za niektóre nasze działania; ale promieniowanie naszej prawdziwej działalności, na jaką zezwala nam świat, jest bardzo małe w porównaniu z tym wszystkim, co nami powoduje wbrew nam samym. Wolność zaś, na którą świat nam pozwala, oraz wolność czynnej i dobrowolnej akceptacji zamiarów Bożych nie mają wspólnej miary. Zwycięska moc Chrystusa promieniuje z Jego Męki nie na tyle, na ile Męka ta jest doświadczona (z tego punktu widzenia nie posiada żadnej zasługi), ale na tyle, na ile jest męką dobrowolnie przyjętą. Czyż to nie cudowne, że Wszechmogący, który stał się człowiekiem, postanowił udowodnić swoją moc tak na niebie, jak i na ziemi przez przyjęcie formy i poddaństwa niewoli oraz wszystkich przypadłości, jakie cechują niewolę? Nie wystarczy nam pracować na chleb, urzeczywistniać uczynki sprawiedliwości, bronić siłą dobra wspólnego, korzystać z umiarem z dóbr cielesnych. Oczywiście, musimy tak działać! Ale to wszystko może być w nas przyczyną uszczerbku. Albowiem *to nie chyżym bieg się udaje i nie waleczni w walce zwyciężają. Tak samo nie mędrcom chleb się dostaje w udziale ani rozumnym bogactwo, ani też nie uczeni cieszą się względami. Bo czas i przypadek rządzi wszystkim* (Koh 9, 11). Albowiem są spr-

wiedliwi, którym się zdarza to, na co zasługują grzesznicy, a są grzesznicy, którym się zdarza to, na co zasługują sprawiedliwi (8, 14). To złem jest wśród wszystkiego, co się dzieje pod słońcem, że jeden dla wszystkich jest los. A przy tym serce synów ludzkich pełne jest zła i głupota w ich sercu, dopóki żyją. A potem – do zmarłych! (9, 3). Nasz Pan sam wyraził wszystko, gdy powiedział: *Ojciec wasz sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (Mt 5, 45). Powszechny Doktor mocno podkreśla tę myśl: *Modo quasi indiscrete accidunt bona et mala bonis et malis: et hoc est quod dicitur Eccle., cap. ix, quo hoc pessimum est inter omnia, quae sub coelo fiunt, quia eadem cunctis eveniunt*. A z ostatniego rozdziału Apokalipsy dowiadujemy się, że kolej rzeczy będzie taka sama aż do końca czasów. *Et tempus omnis rei tunc erit*, jak zapowiedział Eklezjasta (3, 17).

Nie możemy jednak zaniedbać tego, co mogłoby zapobiec niesprawiedliwości: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości*. W żaden sposób nie jesteśmy zobowiązani do czystej bierności. Niemniej jednak powagi zła, jakie często i fałszywie się nam przypisuje, nie należy wyolbrzymiać. Jest ono niczym w porównaniu ze złem, jakie można by powiedzieć przeciw nam z powodu Boga. Oto co się liczy! *Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was* (Mt 5, 11). Musimy być gotowi znosić osobiste zniewagi ze względu na to, że nasze własne słabości jak i zgorszenie, które natychmiast powodują, nie liczą się w tym przypadku. Czy trzeba przypominać, że fakt widzialnej przynależności do Kościoła Chrystusowego nie upoważnia nas do tego, byśmy uznali, że raz na zawsze jesteśmy utwierdzeni w dobru? Każdy niekatolik powinien być dla nas okazją do tego, byśmy zdali sobie sprawę z naszej własnej niegodności wobec prawd, które tak zdecydowanie wyznajemy, oraz do tego, by świadczyć przed nim o miłości Boga. Rzeczy akcydentalne, o których wspomnieliśmy, powinny być już same w sobie wystarczającym powodem do wielkiej pokory i do najmiłosierniejszej życzliwości wobec tych, którzy w widzialny sposób się od nas odłączyli. Nie ma innej postawy, którą można by nazwać inteligentną albo chrześcijańską.

Niemniej postawie tej brakowałoby inteligencji, szczerości oraz miłości, gdyby towarzyszyła jej skłonność do kompromisów odnośnie do prawd, które Kościół podaje nam do wierzenia. Powrót, jeśli ma się dokonać – a jedna z cnót teologicznych w tym szczególnym punkcie każe nam żywić co do tego nadzieję – musi być podobny do powrotu młodszego brata, który zostawił dom swego ojca, by udać się do dalekiej krainy, gdzie nastał głód. A dokąd ów syn miałby wracać, gdyby nie odnalazł ani domu, ani ojca, który by go przyjął? Z pełną wiarą oraz w nieudawanej szczerości i miłości musimy oznajmić, że to z myślą o naszych braciach odłączonych ojciec mówi do swych sług: *Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przeprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się* (Łk 15, 22). Oraz pamiętać, że gdy [syn marnotrawny] *był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go*. A starszy syn, przeciwnie, gniewał się i zazdrościł.

Trudy powrotu są po ludzku nie do przewyciężenia. Dobry Bóg nie czynił rzeczy łatwymi, powierzając władzę ludziom czysto ludzkim bez względu na ich wrodzone czy nabyte zdolności. Święty Paweł mówi o tym jasno Koryntianom, pisząc o swoich uczniach: *Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych* (1 Kor 1, 26). Często zapominamy, że to nie Natanaelowi, o którym powiedział, że jest *prawdziwym Izraelitą, w którym nie ma podstępu*, ani nawet nie świętemu Janowi, *którego miłował*, Jezus oznajmił: *Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała] i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie* (Mt 16, 18-19). Tak samo to właśnie Piotrowi odpowiedział: *Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz* (Mt 26, 34). Piotr, na początku Męki swojego Mistrza, nie miał również siły, by przez godzinę z Nim czuwać; i jemu Jezus uczynił z tego powodu wyrzut. Także apostołowie kłócili się między sobą, który z nich będzie największy w niebie. Oto znów Zbawiciel zostaje przeznaczony na znak, któremu ludzie będą się sprzeciwiać; i takim znakiem będzie nawet wśród swoich – aż do

końca czasów. Przyznajmy: potrzeba wielkiej wiary, by przekonać się o tym, że Bóg może uczynić wielkie rzeczy z małości, z apostołów, do których mówi: *Wy wszyscy zwątpicie we Mnie*. Potrzeba Boskiej wiary, by nie zgorszyć się faktem, że *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga* (1 Kor 27-29). Ta metoda wybrana przez Boga jest oznaką Jego mocy, a także zasadniczą trudnością: chciał, by te rzeczy były nierozłączne. Jeśli można powiedzieć, że Bóg postawił przed ludźmi jakąś przeszkodę, oto ona. W ten sposób czyni On wszystko z niczego.

Starając się zrozumieć trudności, jakie muszą przewyciężać nasi bracia odłączeni – nieugięta wiara Kościoła, zaufanie, jakiego Bóg żąda od jednych i drugich w tak często wątpliwych narzędziach, które sobie wybrał, oraz przeszkoda spowodowana naszą osobistą niedoskonałością – musimy przypomnieć o skarbach Kościoła Chrystusa, który jest Jego Ciałem: niewyczerpane bogactwo jego doktryny, jego nadzieja i nieprzerwane dążenie do jedności, za którą Kościół nie przestaje się modlić – *aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty i Ja jedno stanowimy*. Oraz podkreślić ogrom miłości, jaką rozlewa na całym świecie przez osoby, które nie żyją same, ale w których żyje Chrystus.

Ważne jest, by powtarzać te rzeczy, aby zapobiec przekonaniu, że należy zatrzymać światło schowane pod korcem, albo że brat, który się oddalił, powinien wrócić do opuszczonego domu. Tkana szata, pierścień bez skazy, sandały, by przemierzyć kamienistą drogę, tłusty wół i wszystko to, co potrzebne jest do świętowania – przeznaczone jest dla niego.

Słowo Apostoła: *Mleko wam dałem, a nie pokarm stały, boście byli niemocni* (1 Kor 3, 2) ostrzega nas, by nasza gorliwość nie stała się zbyt ludzka, byśmy usłuchali nakazu Mądrości Bożej – potężnej, lecz także łagodnej. To nie nam przypisane ma zostać zwycięstwo, ale Bogu jako Głowie swojego Kościoła.

Przyznajmy, że jest punkt, co do którego powinniśmy zgodzić się od razu: jedność osadzona na wspólnej niepewności miałaby tylko wątpliwą zaletę wzrostu zaledwie liczbowego, przyczyniałaby się

do powiększenia grupy, lecz grupy niestabilnej i rozproszonej. Czy bowiem byłoby ciało, którego oko powiedziałooby ręce: Nie jesteś mi potrzebna, *albo głowa nogom*: Nie potrzebuję was (1 Kor 12, 21). *Każde królestwo, wewnętrznie skłócone, pustoszeje. I żadne miasto ani dom, wewnętrznie skłócony, się nie ostoi* (Mt 12, 25). Czy mielibyśmy upierać się przy jedności, którą sam Bóg uznał za niemożliwą? Równie dobrze moglibyśmy zakopać się *razem w piasku* [i] *w ukryciu zachować* [nasze] *twarze* (Hi 40, 13) – żeby posłużyć się słowami, które Pan skierował do Hioba w środku burzy.

Mówiąc po ludzku – a trzeba się zgodzić, że taki punkt widzenia istnieje – sytuacja pozostaje skomplikowana. Można odnieść wrażenie, że obiecujemy sobie obustronne porozumienie, ale tylko pod warunkiem, że druga strona ustąpi. Tak naprawdę sprawy nie są takie proste, mimo że tak byśmy je mogli przedstawiać. Nie znam osobiście żadnego protestanta, który byłby heretykiem w tym sensie, że sam stawia się w opozycji do wszystkiego, albo który by sądził, że wszystkie opinie są równoprawne. Bez wątpienia nie uzna tak samo jak my władzy tego, który jest dla nas Wikariuszem Chrystusa, co stanowi tu poważny rozdźwięk. Lecz odmowa ta nie oznacza, że mamy nie zauważać przywiązania protestantów do litery Słowa, które Duch Święty podyktował, nawet jeśli nie posiadają odpowiedniej normy do ustalenia jego sensu; nie wolno nam również ignorować faktu, że ich szacunek oraz ich dogłębna znajomość tej litery stanowi dla nas czasem lekcję, dla mnie i dla ciebie. Być może mamy też skłonność do zapomnienia, że wśród wszystkich trudności, z jakimi protestanci muszą się zmierzyć, jest ogromna ilość takich, które wyniknęły z rozłamu przez nich niezawinionego; oraz innych, które mogły być rezultatem zgorszenia z powodu naszej czasem drobiazgowej ograniczoności – co w żaden sposób nie angażuje tu Świętego Kościoła.

Poza tym zbyt często zdajemy się na nasze własne ludzkie półśrodki. *Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeżeli Pan miasta nie strzeże, strażnik czuwa daremnie* (Ps 127, 1). Problemy są ogromne, kamienie niezgody liczne. Niczemu nie służy czynienie rzeczy na gwałt, zaślepiając w ten sposób naszych braci odłączonych światłem, które może okazać się światłem ludzkiej pychy, takim samym, jakie bije od człowieka,

który stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie (Łk, 18, 11). W ostatecznym rozrachunku tylko miłość Boga i człowieka posiada wartość jednoczącą. Wiedza wbija w pychę, miłość zaś buduje. Gdyby ktoś mniemał, że coś wie, to jeszcze nie wie, jak wiedzieć należy. Jeżeli zaś ktoś miłuje Boga, ten jest również uznany przez Boga (1 Kor 8, 1-3). Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym [...]. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma (1 Kor 8, 2.4-7).

Przed chwilą przypisaliśmy dużą wagę przypadkowości oraz pokorze, do której nas zaprasza. Wiemy jednak, że Bóg panuje nad przypadkowością tak nieomylnie, jak nieomylnie nakazuje to, co konieczne i najbardziej rozumne. Upadek wróbla i każdy nasz włos są w rękach Boga. Wśród wszystkich podziałów i pośród całego nieporządku rzeczy na świecie, *Scimus autem quoniam diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum* [...] (Rz 8, 28). ■

tłum. Jan Kaznowski